Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DWUTYGODNIK

ROK 5 WARSZAWA — 1932 — 1 KWIETNIA NUMER 7

REDAGUJE KOMITET

Goethe jako wolnomyśliciel

W dniu 22 marca r. b. upłynęło sto lat od śmierci J a n a W o l f g a n g a G o e t h e g o (ur. w 1749 w Frankfurcie n/M., zm. w 1832 w Wejmarze), największego poety Niemiec i jednego z najgenjalniejszych poetów świata. Ojczyzna poety, a z nią cały świat cywilizowany (z wyjątkiem Watykanu), uczcił tę rocznicę uroczystemi obchodami, akademjami, przedstawieniami teatralnemi i całą powodzią książek, broszur i artykułów okolicznościowych.

Goethe był nietylko wielkim poetą— filozofem, ale i wolnomyślicielem na miarę największych. Jego filozofja wyrosła na podłożu panteizmu i nauki Spinozy, którego Goethe był gorącym wielbicielem i w dużej mierze przyczynił się do spopularyzowania filozofji twórcy „Etyki" i „Traktatu teologiczno - politycznego". O panteiźmie zaś powiedział Schopenhauer, że jest on tylko „ugrzecznionym ateizmem". Takim też „ugrzecznionym", a nawet zgoła „niegrzecznym", bo jawnym — „ateuszem" był również i wejmarski „olimpijczyk". Jako spinozista Goethe nie wierzył ani w boga, ani w życie przyszłe, ani w wolność woli. Jako jeden z największych synów ziemi—chciał tylko d o n i e j należeć, a bogów uważał za nędzne widma, zrodzone z ciemnoty tłumów. Kler zaś miał słusznie za oszustów, komedjantów i ogłupiaczy mas. Nazywał ich wprost „szelmami".

Aby nie pisać jeszcze jednego studjum o genjalnym twórcy „Fausta", „Wilhelma Mistrza", „Egmonta", „Götza z Berlichingen", „Wertera", „Powinowactwa z wyboru", „In-

figenji", „Pandory", „Hermana i Doroty" i t. d. i t. d., chcemy w tym rocznicowym momencie zacytować naszym czytelnikom szereg jego wynurzeń wierszem i prozą na tematy nas obchodzące. Cytaty te, jak sądzimy, najlepiej scharakteryzują nam Goethego, jako wolnomyśliciela, gdyż będą mówiły same za siebie. Wszystkie one — z wyjątkiem kilku — ukazują się w polskim przekładzie **p o r a z p i e r w s z y**. Będą one stanowiły uzupełnienie prześlicznego fragmentu filozoficznego, zamieszczonego w r. ub. w „Wolnomyślicielu Polskim" (№ 20) „O naturze", o której — jak słusznie zauważył Emerson — Goethe „wypowiedział zdanie najlepsze, jakie kiedykolwiek wypowiedziano".

Osobliwy to naród, ci teologowie! Wydaje im się, że religję można zamknąć w wyznaniu wiary. A to jest przecież niemożliwe. Już Piotr był zdania, że w listach „brata" Pawła jest wiele rzeczy trudnych do pojęcia, a Piotr był przecież trochę innym człowiekiem, niż nasi superintendenci. Jednak miał on słuszność. Paweł pisał o rzeczach, których cały kościół chrześcijański in corpore nie jest w stanie zrozumieć do dnia dzisiejszego. I dlatego należałoby się niepokoić w najwyższym stopniu o los nauki, gdybyśmy wszystko to, co biblja zawiera, pokusili się ująć w pewien system.

„List pastora do kolegi"

*

Tak zwane „słowo boże" jest dla mnie zawsze tylko słowem ludzkiem bez względu na to, czy je klechy lub nierządnice[1]) ujmą w kanon lub zostawią w luźnych fragmentach. Z jednako serdecznym uczuciem mógłbym się rzucić na szyję: Mojżesza, proroka, ewangielisty, apostoła, Spinozy, czy Machiavella.

List do Pfenigera

*

Czy dzieci wasze wierzą w Chrystusa, w Götza[2]) czy w Hamleta, to wyjdzie na jedno. Byleby tylko w coś wierzyły. Kto w nic nie wierzy (niekoniecznie zaraz w boga, przyp. Red.) i komu żaden ideał w życiu nie przyświeca, zwątpi w końcu w samego siebie.

Do Betty Jacobi

*

Wszelkie próby przymusowego nawracania czynią zwykle nawracanego upartym i zaciętym. Sprawdziło się to i na

---

[1]) W oryginale „Pfaffen oder Huren." Kogo tu pod nierządnicami Goethe miał na myśli — w tej chwili nie wiemy. Goethe przeważnie wszędzie używa słowa „der Pfaffe" na określenie duchownego..

[2]) G ö t z z B e r l i c h i n g e n (1480 — 1562), waleczny rycerz niemiecki. Brał udział w wojnie chłopskiej, która wybuchła w 1524 przeciwko panom i księżom pod wpływem reformacji („braterstwa ewangielicznego"). Götz walczył po stronie zbuntowanych. Na tle życia Götza z Berlichingen Goethe osnuł jeden ze swoich dramatów.

mnie, zwłaszcza, że Lavater[3]) wystąpił z twardym dylematem[4]): albo chrześcijaństwo, albo ateizm. Oświadczyłem mu na to, że jeśli nie chce zostawić mi „chrystjanizmu", zgodnego z mojem pojęciem, to gotów jestem zostać ateuszem, tem bardziej, że właściwie nikt nie wie, czem jest jeden i drugi.

Z pamiętnika („Prawda i zmyślenie"), XIV

*

Nie chciejmy zwodzić jeden drugiego nadzieją wiecznego trwania, a starajmy się być szczęśliwymi jeszcze tutaj, za życia.

Do Augusta Stollberga

*

Przypisywanie wszelkiego dobra, chociażby najrozumniej obmyślanego, bezpośredniemu wpływowi opatrzności, wydawało mi się zawsze dziwaczne, — podobnie, jak nigdy nie mogło mi się pomieścić w głowie, aby każde zło, dotykające nas z powodu naszej własnej lekkomyślności lub niedbalstwa, miało być karą za grzechy.

Z pamiętnika, XVI

*

Nazywasz ewangielję prawdą bożą. Mnie nawet wyraźny głos z nieba nie mógłby przekonać, że woda może się palić, a ogień gasić, że kobieta może zostać matką bez udziału mężczyzny, lub zmarły zmartwychwstać. I w tej wierze trwam nierównie silnie, aniżeli ty w swojej.

Do Lavatera

*

Nie mogę pochwalić twojego sposobu operowania pojęciami wiary. To dobre dla wierzących sofistów (krętaczy), którym zawsze na tem bardzo zależy, aby zaciemniać prawdy, zdobyte przez wiedzę. Ponieważ niepodobna im wstrząsnąć ich podwalinami, spowijają umysły ludzkie tumanami swego wątpliwego nieuchwytnego królestwa.

Do Jacobiego[5])

*

Mieszkam tu (w Meiningen) naprzeciw kościoła. Jest to okropne dla kogoś, kto, jak ja, nie modli się nigdy i uważa modlitwę za coś, co człowieka poniża.

Do pani Stein

*

---

[3]) Lavater Jan Kasper (1741 — 1801), znajomy Götzego, jeden z najosobliwszych ludzi XVIII w.: poeta, ksiądz, mistyk, posądzony o herezję, fizjognomista i w końcu podobno szpieg. Chciał on narzucić Goethemu „chrześcijaństwo" wg. swojej modły.

[4]) Dylematem nazywa się w logice wniosek warunkowo-rozjemczy, dozwalający na wybór między dwoma sądami sprzecznemi.

[5]) Jacobi Fr. Henryk (1743 — 1819), filozof niemiecki, uczeń Kanta i Spinozy. Uznawszy udowodnienie twierdzeń naszego rozumu za niemożliwe, Jacobi rzucił się w objęcia wiary, aby jeszcze mniej wiedzieć, niż przedtem. Ta rejterada Jacobiego wywołała korespondencję pomiędzy nim a Goethem, który Kantowi i Spinozie pozostawał wierny do końca.

Przebacz, że tak chętnie milczę, ilekroć jest mowa o bogu. Uważam bowiem ten temat za rebus singularibus.[6]) Zamiast roztrząsań o istocie boga, wolę doszukiwać się „boskości“ in herbis et lapidibus: w roślinach i kamieniach.[7])

Do Jacobiego

*

Co do mnie, więcej przemawia mi do przekonania „pobożność“ ateusza Spinozy. Wam zaś pozostawiam to wszystko, co nazywacie religją i co religją nazywać musicie.

Do tegoż

*

Widowiska teatralne i ceremonje kościelne budują mnie jednakowo. Jednak więcej cenię trud aktorów, usiłujących sprawić nam zadowolenie, aniżeli trud klechów, którzy chcą w nas wywołać tylko uroczysty nastrój, aby tem łatwiej owładnąć naszą wolą. Jedni zaś i drudzy pracują dla publiczności, do której ja nie należę.

Do Karola Augusta

*

Zbliżając się do centrum katolicyzmu (do Włoch), stanęło mi żywo przed oczyma pierwotne chrześcijaństwo w całej jego czystości, widzianej poprzez Dzieje apostolskie. Przekonałem się jednak prędko, że wszystkie jego ślady zostały tu zatarte, a uczuciowy charakter, towarzyszący jego początkom, został zniekształcony i przerodził się w barokowe pogaństwo. Wyczułem znowu tutaj „wiecznego żyda“ [8]), świadka cudownych narodzin i rozwoju chrześcijaństwa, który przechował się w katolicyzmie w sposób nadzwyczajny, tak, że sam Chrystus, gdyby powrócił na ziemię i zobaczył owoce swojej nauki, dałby się po raz wtóry ukrzyżować, aby oszczędzić sobie przykrego widoku.

„Podróż do Włoch“

*

Wczoraj była tu (w Neapolu) uroczystość bożego ciała. Po raz pierwszy widziałem tego rodzaju widowisko. Cała jednak ta pompa wydała mi się jedną wielką komedją (dosł.: kłamstwem). Ta maskarada, mogąca imponować tylko dzieciom i zmysłowemu pospólstwu, wydała mi się—nawet mnie, poecie i artyście — płaską i niesmaczną. Niema nic większego nad prawdę; nawet najmniejsza prawda jest wielką!

Do pani Stein

*

Powiadają, że religja jest tylko wspaniałym dywanem, zakrywającym niebezpieczeństwa, których się domyślamy. Lud pada na kolana, modli się do obrazów, łaknie cudu,

---

[6]) Za zagadkę samą w sobie, czyli za coś, co się ani dowieść, ani rozwiązać nie da.

[7]) Goethe był także przyrodnikiem.

[8]) Tytuł jednego z utworów Goethego.

a nie wie, że tuż za nim czai się ptasznik, który chce go podejść.

„Egmont“

*

Co do mnie, opieram się mniej więcej na nauce Lukrecjusza[9]) i wszystkie moje plany i pragnienia życiowe zamykam w kręgu doczesności.

Do hr. Stollberga

*

Z ziemi tej źródła mych radości biją
A troski moje słońce jej oświeca.
I nawet wtedy ci, co na niej żyją,
Chociażby chcieli nie mogą jej rzucić,
Gdy już przestaną cieszyć się i smucić.

„Faust“. Cz. I.

*

„Oto otwarty grób! Pan ożył! Wierzcie w tę prawdę [i cud!..“
Tak szelmy oszukują od wieków naiwny, ciemny lud.

„Epigramy weneckie“

*

Przykro jest patrzeć na ludzi, oddychających atmosferą cudu, którzy w swojem szaleństwie i głupocie wzbraniają się wszelkiemi siłami uznać nad sobą władzę rozumu i zdrowego rozsądku.

Do Jacobiego

*

Zapytajcie-no księży, ile to im złota
Napędziły do trzosów piekło i Golgota.

Skromna ksienia

*

Dla odurzonych wiary trunkiem
Jedynie rozum jest ratunkiem.

„Dywan“

*

Genjalną charakterystyką historji kościoła będzie określenie: „produkt błędu i gwałtu“.

Do kanclerza Müllera

*

---

[9]) Lukrecjusz (99—44) uczeń Epikura, najwybitniejszy z filozofów rzymskich, był materjalistą. W swym poemacie dydaktycznym „De rerum natura“ (istnieje przekład polski prof. Adama Krokiewicza, pod. tyt. „O rzeczywistości“. Lwów—Warszawa, 1924) Lukrecjusz występuje przeciwko religji, jako źródłu strachu i okrucieństwa, rozwija atomistyczną teorję Demokryta-Epikura, zwalcza celowość w naturze (jeden z argumentów teologicznych. mających przemawiać za istnieniem boga), wolność woli i pojęcie nieśmiertelności duszy. Lukrecjusz — był jednym z najniestrawniejszych pisarzy dla panów teologów. Ojcowie kościoła uważali go za wcielonego djabła. Za djabła uważał go też i Mickiewicz (Dziady III).

Nauka o boskości Chrystusa, przyjęta przez sobór nicejski, była despotyzmowi nietylko na rękę, ale wprost nieżbędna.

Do tegoż

*

Ludzkość przechodzi obecnie silny kryzys religijny. Czy kryzys ten minie? bardzo wątpię. Od czasu, jak ludzie nauczyli się patrzeć, myśleć i poznawać, ileż to głupich bzdur poszło w zapomnienie! A od chwili, gdy ludzie przyszli do przekonania, że apostołowie i święci pańscy nie byli wcale lepszymi chłopami, aniżeli Klopstock, Lessing[10]) i podobne do nas huncfoty, rzecz jasna, że musiało się im nieco w głowach rozwidnić.

Do tegoż

*

Wiele nonsensów mieści się w ustawach kościoła. Ponieważ chce on panować, musi mieć ograniczone pod względem umysłowym masy, pozwalające się wodzić za nos i rzucać na kolana. Dobrze usytuowane duchowieństwo niczego tak się nie lęka, jak odpowiedniego uświadomienia mas.

Do Eckermanna

*

Nieuniknione zło wszystkich religijnych zatargów polega na tem, że jedna strona chce gwałtem cofnąć najwyższe interesy człowieka do epoki bajek i pustych słów, gdy druga chce je oprzeć na zgoła innych zasadach.

„Powiedzenia prozą“

*

W obecnym stanie rzeczy zainteresowanie ideą nieśmiertelności duszy widzimy głównie u kobiet, zwłaszcza u tych, które nic nie mają do roboty. Natomiast każdy dzielny mężczyzna, który już nauczył się porządnie myśleć i jest cały dzień zajęty, świat przyszły pozostawia w spokoju, pragnąc być użytecznym na tym.

Do Eckermanna

*

Bogowie! Nie masz zaiste pod niebem
Większych nad was nędzarzy.
Żebranym ofiar chlebem
Majestat wasz się tuczy,
Czczy dym wdychając z ołtarzy.
I bylibyście z niezłomną pewnością
Dawno dożyli zagłady,
Gdyby nie dzieci, nie praszalne dziady
I głupcy z swą ślepą ufnością.[11])

„Prometeusz“

Henryk Wroński

---

[10]) Klopstock i Lessing — poeci niemieccy.

[11]) Przekład Edw. Słońskiego i Andrz. Niemojewskiego. Poza tem wszystkie przekłady są moje.

Z podobnych wyimków z pism, a zwłaszcza z listów Goethego, możnaby zebrać sporą broszurę.

H. W.

Zgon Arystydesa Brianda

W dniu 7 marca r. b. zmarł w Paryżu Arystydes Briand, parlamentarzysta i polityk francuski, obozu socjalistyczno-radykalnego, jeden z głównych aktorów rozdziału kościoła od państwa we Francji, projektodawca stanów zjednoczonych Europy, odznaczony pokojową nagrodą Nobla (w 1926 r.).

Aby nie powtarzać tego, cośmy już nieraz o nim pisali, głównie w artykule p. t. „50-lecie szkoły świeckiej we Francji“ (W. P. Nr. 20 z r. ub.), dodamy tylko, że Briand ur. się w 1862 r. jako syn bretońskiego włościanina (oberżysty), kształcił się w Nantes i był z zawodu adwokatem. Wstąpiwszy do partji socjalistycznej, był jednym z najczynniejszych jej członków i przez jakiś czas piastował godność sekretarza jeneralnego partji. Założywszy dziennik „Lanterne“ (Latarnia), oddał go na usługi sprawy robotniczej. Chcąc Brianda unieszkodliwić, kler miejscowy wraz z żywiołami reakcyjnemi wszczął przeciwko niemu kampanję i przy pomocy intryg i oszczerstw (B. miał prowadzić „życie niemoralne“), doprowadził do wykreślenia Brianda z listy adwokatów. Briand jednak nie dał za wygraną i znów się znalazł na liście obrońców sądowych,

Wybrany w r. 1902 do parlamentu z listy socjalistycznej, stanął odrazu w szeregach tych, którzy zmierzali szybkiemi krokami do zerwania konkordatu. Po uchwaleniu przez parlament prawa o rozdziale kościoła od państwa, którego Briand był referentem, zmarły został powołany w marcu 1906 r. na stanowisko ministra wyznań i oświaty i z żelazną konsekwencją, acz bez fanatyzmu i szykan, wprowadził tę ustawę w życie. Za ten czyn tak mało uprzejmy dla kościoła Pius X wyklął Brianda dwukrotnie (encykliki „Wehementer“ i „Gravissio“ z r. 1906). Wejście do gabinetu, dotychczasowi współpartyjnicy Brianda uważali za zdradę czerwonego sztandaru, wobec czego Biand wszedł do partji radykalno-socjalistycznej. Był on nawet przedmiotem zamachu, z którego wyszedł bez szwanku.

Począwszy od r. 1906 do stycznia r. b. Briand był 11 razy premjerem i 25 razy ministrem (oświaty, sprawiedliwości, spraw wewnętrznych i spraw zagranicznych). Skromny w wymaganiach, zaniedbany w ubiorze, niechcący przyjąć nigdy żadnego odznaczenia, był jedną z najpopularniejszych postaci w kraju i zagranicą.

Pochowany został na koszt państwa. Pogrzeb jego był wielką manifestacją, choć wielu z jego rodaków nie mogło mu przebaczyć pokojowej polityki w stosunku do Niemiec, układów locarneńskich i ewakuacji Nadrenji. Zwłoki jego spoczęły na cmentarzu w Passy, skąd mają być przewiezione do posiadłości Brianda w Cocherel i tam pochowane.

Korzystając ze śmierci tak wybitnego i popularnego człowieka, jak Briand, kler francuski, krzątający się teraz bardzo zapobiegliwie około swej popularności (o samorzut-

nych modłach tego kleru na intencję bezbożnej republiki pisaliśmy w swoim czasie), zaofiarował swój udział w pogrzebie swego pogromcy. Arcybiskup Paryża Verdier, nie mogąc namówić Brianda po śmierci na wyrażenie skruchy, jakto miało miejsce z.min. Czerwińskim, chciał go — jeżeli nie pochować, to przynajmniej pokropić, za co pismo „Le Chat rieur" nazwało arcybiskupa hjeną i złodziejem trupów. Inny znów dziennik oświadczył, że gdyby był ktoś powiedział Briandowi przed śmiercią, że pogrzeb jego odbędzie się z udziałem kleru, byłoby mu to odjęło mowę. W uroczystościach jednak paryskich udział kleru ograniczył się tylko do mszy żałobnych po kościołach, gdyż na mocy ustawy o rozdziale kościoła od państwa, wszelkie uroczystości publiczne, mają się odbywać bez udziału zaświatowego tałałajstwa. Kler chce sobie jednak to odbić przy pogrzebie w Cocherel i tam dopiero podkreślić swoją zbyteczną niezbędność w życiu publicznem. W każdym razie, skarb francuski nic mu za ten pogrzeb nie zapłaci.

Nas w tej chwili interesuje jedno: kto będzie w Polsce naśladowcą Brianda, Waldeck-Rousseau, Combes'a, Clemenceau i Buissona i kto uwolni Polskę od ciążącego na niej serwitutu konkordatowego, zatruwającego nasze życie publiczne swoim trupim rozkładem tak, jak tamci uwolnili Francję od podobnej klęski społecznej i hańby cywilizacyjnej.

To też oddając hołd pośmiertny Arystydesowi Briandowi, możemy tylko żałować, że nie urodził się on w Polsce i nie brał udziału w jej rządach.

W. R.

Geneza i rola dziejowa chrześcijaństwa

„W stajni powstał ten świat nowy".
H. Heine

Wolnomyślicielstwo polskie, nie odżegnywując się od spraw społecznych, bada głównie religję tak, jak w probówce bada się zarazki choroby.

Badanie takie jest konieczne. Chcąc bowiem dojść do przekonania, że religję należy zwalczać, musimy sobie uprzytomnić szkodliwość jej wpływu na organizm społeczny.

Z tej racji chcę rzucić nieco światła na rolę chrześcijaństwa w przeszłości.

By poznać jakikolwiek prąd filozoficzno-społeczny, należy przedewszystkiem poznać jego genezę (pochodzenie). Ograniczenie się tylko do zbadania jego istoty jest niewystarczające. Poznanie przyczyn stwarza tło, na którem badany przez nas przedmiot występuje jaskrawiej. Poznajemy wtedy grunt, na którym dany kierunek filozoficzny wyrósł.

W czasie narodzin chrześcijaństwa stosunki przedstawiały się mniej więcej następująco:

Naród żydowski pozostawał w niewoli rzymskiej.

Gospodarczy jego rozwój tamowany był dążeniami imperjalistycznemi Rzymu do politycznego i gospodarczego przodowania światu. B. żywotny wówczas naród żydowski, usiłuje te więzy zerwać. Zaszczepione mu od wieków poczucie patrjotyzmu i odrębności narodowej robi swoje. Historja żydowska roi się od proroków i wodzów w walce o niepodległość i stąd to ciągłe wyczekiwanie „wybranego narodu“ na mesjasza—wybawcę. Jego wyzwoleniem miała być wolna „ziemia obiecana“ starego testamentu.

Na zdobyciu niepodległości zależało przedewszystkiem burżuazji żydowskiej, która będąc przez rzymian — jako peregrini (obcy)—odsuwana na plan dalszy, nie miała wpływu na życie polityczno-gospodarcze kraju. Stąd walki niepodległościowe u żydów tak, jak i wszędzie indziej, były prowadzone głównie przez klasy posiadające i inteligencję.

Przeciwko uciskowi rzymskiemu musiała zrodzić się z natury rzeczy reakcja, nieuznająca fałszywego pojęcia patrjotyzmu, nienakazująca walki o interesy pewnej klasy ludzi, którzy w niepodległem państwie żydowskiem mieliby lepsze warunki do wzbogacania się, niż w państwie rzymskiem, gdzie nawet żołnierz biedny, usuwał bogatego żyda na ostatni plan.

Reakcja przyszła z dołu, z plebsu, któremu na ojczyźnie nie zależało.

Reakcja ta przyszła w formie chrześcijaństwa, jako przeciwdziałanie prądom panującym dotychczas, stawiające ducha przed materją, zapoznające stosunki ekonomiczne na korzyść duchowej strony człowieka.

Chrześcijaństwo jednak idąc po linji jak najmniejszego interesowania się sprawami ziemskiemi (gospodarczemi) zagalopowało się w tym kierunku i stało się nauką niemającą nic wspólnego z naszem życiem i stosunkami ludzkiemi. Stało się nauką, wykluczającą wszystko, co ma jakikolwiek związek ze światem realnym, a stworzyło mgliste cele zaświatów, każąc dla nich zapomnieć o wszystkiem. Nauka oczywiście b. wygodna dla tych, którzy, mając już wszystko, nie potrzebowali się zajmować sprawami ziemskiemi. Klasy pracujące, zdobywające kawałek chleba w pocie czoła, nie miały w tej nauce dla siebie nic, jedynie obiecanki na przyszłość pozaziemską.

Ta strona chrześcijaństwa została należycie przez ówczesną burżuazją wykorzystana i w roku 313 zostało ono uznane za religję panującą.

Zapytajmy teraz, co chrześcijaństwo przyniosło klasom pracującym t. j. tym, którzy najbardziej wymagają opieki, jako jedyni wytwórcy i jaka jest jego rola?

Gdy robotnik, wyzyskiwany od kolebki aż do ostatniego swego tchnienia przez wiele, wiele pokoleń, zaczynał dochodzić do rozumu i pytać, dlaczego to on musi pracować na kogo innego, dlaczego produkt jego pracy staje się wła-

snością innego człowieka - kapitalisty, gdy robotnik ten zaczynał się – jednem słowem—uświadamiać i gdy cierpliwość jego była na wyczerpaniu, zaczęto się oglądać za jakąś deską ratunku. — Deskę tę znaleziono.

Chrystjanizm, znany dotychczas tylko powierzchownie (uważany był bowiem początkowo za sektę żydowską) okazał się jakby poto tylko stworzony, by stary zgniły świat kapitalistyczny, świat wyzysku i nędzy, świat rozbestwienia fizycznego uratować od zagłady przez odwrócenie oczu mas pracujących od ich nędzy. A masy te jakżeż były ciemne i podatne na wszelkiego rodzaju haszysze, podane zwłaszcza w tak ponętnej formie.

I bijąc nadal robotnika jedną ręką, drugą podano mu naukę chrześcijańską. Wstrzyknięto mu dozę trucizny, mroczącej jego umysł, każącej mu śnić o pięknych nagrodach pozagrobowych. Skutki jak przy dawce opium: piękne sny i bezwładność, niechęć do czynu.

„Miłuj bliźniego swego jak siebie samego“, „miłuj nawet wrogi swoje“ i oczywiście nie myśl o majątku, nie myśl o poprawie bytu i odwecie, a „miłuj ubóstwo“ — powiedziano, bo tak każe bóg.

Należało jednak podać powód tak nagłej zmiany w stosunku do religji w państwie.

Religja, wczoraj jeszcze prześladowana, z którą należało się kryć, dziś ma być panującą?

I podano ogółowi bajkę, że cesarzowi Konstantynowi śniło się (sic!) by szedł na wojnę (bo akurat toczyła się wojna i wtedy zaczynał się widocznie w masach ferment) ze znakiem krzyża i że wtedy zwycięży. Konstantyn tak zrobił, wojnę wygrał i chrześcijaństwo ogłosił religją panującą. Bajka b. ładna i dowodzi, jak sprytny był jej autor, a jak głupi ten, kto jej uwierzył.

Nieuświadomiony niewolnik, łudząc się, że chrześcijaństwo skończy jego mękę i uwiedziony ładnemi słówkami apostołów nowej wiary, dał się wziąć na lep zaświatowej blagi. Tajemniczość religji, cudowność i t. p. pociągnęły go do niej.

Jakże jednak omylił się ten chłop czy robotnik, oczekujący od chrześcijaństwa poprawy bytu!

Chrystjanizmu użyto bowiem do uspokojenia tłumów, do zapobieżenia możliwym zmianom społecznym i użyto go b. umiejętnie. Taką rolę spełnia chrystjanizm aż do dziś i spełnia ją bez zarzutu. Zawsze był na usługach możnych. Bóg jego jest bogiem dla bogaczów, którzy żyjąc wygodnie, czują się szczęśliwi po sutym obiedzie, myśląc, że jest jednak ktoś, tam wysoko („tam“ bowiem umieścili boga), który o nich nie zapomni.

Robotnik doskonale wie, co to znaczy: o nim bóg nie pamięta, gdy zalewa się potem przy pracy. Nie troszczy się jego głodnymi dziećmi, gdy zostaną w nędzy.

Im dłużej jednak chrześcijaństwo przetrwa, tem gwałtowniejsza będzie reakcja. A uświadomienie rośnie. Czas i człowiek zrywają maskę obłudy z opasłej twarzy klechy, aż nadejdzie dzień ogólnego zrozumienia.

Przyjdzie czas, że chrystjanizm za to, że opóźnił postęp ludzkości, że utrzymał stosunki dla klas pracujących straszne, że pomagał klasom posiadającym do wyzysku—będzie wspominany przez ludzkość — z nienawiścią.

Wspomnienie chrystjanizmu (i religji wogóle) będzie dla rasy ludzkiej upokarzające.

Nie chciałbym wtedy być w skórze jego apostołów.

Marjan Marek

Ratowanie „wątłej iskierki wiary“

W nr. 5 czasopisma „Kobieta w świecie i w domu“ na str. 30 czytamy list p. „Z. O. II“:

„Chciałabym wychować córkę tak, jak Pani radzi, według etyki katolickiej, lecz jak to uczynić, gdy we mnie wiara zamiera? Czy Pani czytała kiedy „Wolnomyśliciela Polskiego“? On się przyczynił do tego, że w mojej duszy pustka. Smutne życie bez wiary w Boga, bo gdzie szukać pociechy i zachęty do dobrego? Może Pani zdoła rozdmuchać tę wątłą iskierkę wiary, tlejącą na dnie mego serca, a będę Pani wdzięczna zawsze — Lila“.

Szanowna Pani Lilo! Jeśli zechce Pani posłuchać mej rady, choć z obozu wolnomyślicieli, to mogę Pani tę radę podać, gdyż jest ona oddawna ustalona, jak recepty w medycynie: Niech Pani rzuci do pieca te numery W. P., które Pani posiada, innych nie czyta, następnie idzie do spowiedzi, gdzie oczywiście usłyszy Pani słowa potępienia na W. P. i na siebie za jego czytanie i potem niech Pani zamówi mszę na intencję nawrócenia, chodzi często do spowiedzi i komunji, wstąpi do jakiejś organizacji czynnie-katolickiej. Może po pewnym czasie niemyślenia o tem, co W. P. „wypisuje“, przestanie się Pani niepokoić, a gdy starość zacznie Pani w oczy coraz częściej zaglądać — to nawrócenie pewne. Będzie ono może nawet bardzo żarliwe.

Wątpię bardzo, czy jakikolwiek duszpasterz lepiej Pani poradzi. Ale jeśli Panią nie uspokoi wyżej podany zabieg, jeśli głos krytycyzmu będzie się coraz częściej budził w Pani i brał górę nad tradycyjnem nawyknieniem do kwietystycznego bezmyślenia o tematach religjonistycznych, to niech Pani wie, że taktyka powyższa nic już nie pomoże. Wtedy radzę co innego:

Niech Pani właśnie wtedy coraz częściej i gruntowniej przemyśli zasady chrześcijaństwa, wziąwszy np. artykuły z W. P. „Chrześcijaństwo, a nauka“ z 1931 i wiele innych,

i zastanowi się, czy dadzą się pogodzić z nauką i zdrowym ludzkim rozumem — takie kwestje, jak: stworzenie z niczego, zmartwychwstanie Jezusa, pokalane poczęcie ludzi, a niepokalane Marji, grzech pierworodny, którego nie było (ludzkość pochodzi od zwierząt, nie od Adama i Ewy z Adema), odpuszczanie grzechów bliźnim z nieodpuszczaniem grzechów przez boga, który skarze grzeszników na wieczne płomienie bez żadnej ulgi i t. d.

Z listu Pani wynika, że uważa Pani za religję katolicyzm. Bynajmniej tak nie jest. Religij jest 48, a co do boga, to przyjmują go także inne religje. Kto wierzy w boga, nie musi być jeszcze chrześcijaninem, a tem mniej katolikiem. Chrześcijanie wierzą w trójosobowość jednego boga. Nielogiczności tego nie usunie w Pani żadna spowiedź, ani msze na intencję zbawienia. A gdyby nawet Pani miała powtórnie zostać chrześcijanką, to jeszcze nie racja, żeby zostać katoliczką (t. j. papistką).

Co zaś się tyczy Pani córeczki, to gdy dorośnie, dowie się zapewne w roku 1951, że upłynęło właśnie 20-olecie paktu laterańskiego świeckiej władzy włoskiej z kościelną papieża. Nie wiadomo, czy pakt ten będzie odnowiony. Nawet tego nie wiadomo, co w ciągu owych 20 lat się stanie. Prawdopodobnie nastąpią rozdziały kościoła od państwa we wszystkich państwach po kolei, nie wyłączając Polski. Wątpimy bardzo, czy Pani dorastająca córka, wychowana po katolicku, będzie się orjentowała w tem, co się wokół niej będzie działo. Czyżby Pani celowo chciała, aby córka Pani była do tych wypadków nieprzygotowana?

Życzymy Pani wszystkiego dobrego i przypuszczamy, że niepokój Pani jest spowodowany tem, że pierwszy raz Pani zaczęła myśleć własnym umysłem nieśmiało o zagadnieniach, na które nikt Pani oczu dotychczas nie otwierał. Stąd w Pani ta rzekoma „pustka“ i ten brak „pociechy i zachęty do dobrego“. Radzimy jednak naprzód postępować śmiało, nie zaś małodusznie. A wtedy ta dzisiejsza Pani „pustka“ zapełni się nową zupełnie treścią, treścią przez pracę własnej myśli Pani zdobytą, a ten umysłowy Pani dorobek nietylko stanie się Pani wielką „pociechą“, ale i „zachętą do dobrego“. Za to ręczymy. O ile zaś Pani się na ową śmiałość nie zdobędzie, to lepiej wrócić do dawnego trybu życia. Nie zrozumie Pani bowiem ani spokoju, jaki daje radość, płynąca z posiadania poglądu na świat i człowieka z jego teraźniejszemi i „przyszłemi“ losami, zdobytego własnem niezależnem myśleniem i zastąpienie fikcyj wiary pewnością tego, co się naprawdę wie (choćby się nawet wiedziało tylko to, że się nic nie wie), ani nie zrozumie Pani tego, że życie bez wiary w boga nie jest wcale takie „smutne“, jak się Pani wydaje i że „zachęta do dobrego“ nie jest bynajmniej uwarunkowana wiarą w istności urojone, lecz że ta zachęta daleko silniej bić może z takich rzeczy-

wistych źródeł, jak instynkty społeczne człowieka. A przedewszystkiem nie zrozumie Pani czasów, które idą, a które Pani córkę odpowiednio nieprzygotowaną do ich zrozumienia mogą zaskoczyć w wielkim trzaskiem i hałasem, i narazić ją na wewnętrzną tragedję—o ile sam duch czasu nie wyręczy w tem Pani jako jej matki, i nie otworzy własnem swojem ciśnieniem odpowiednich warunków do złagodzenia moralnego wstrząsu, jaki córkę Pani mógłby spotkać, gdyby nie była ona przygotowana na tę czy inną niespodziankę dziejową.

Dlatego lepiej jest wiedzieć i myśleć — niż wierzyć i nie myśleć.

St. A.

Wycinki z życia...

Nieszczęśliwi są ludzie, czytający czasopisma, a szczególniej ten ich dział, który, aczkolwiek w żadnem czasopiśmie nie ma dotąd właściwego sobie tytułu, możnaby go objąć rubryką „Opieka Społeczna“.

A bardziej jeszcze nieszczęśliwi są ci szaleńcy, którzy z tego działu robią wycinki i przechowują je, jako dokumenty.

Nachodzą bowiem człowieka takie chwile, kiedy przytłoczony ciosami życia sięga po wycinki, aby rozczytując się w nędzy bliźnich, pocieszać się, że „przecie są ludzie w daleko gorszem od nas położeniu“ materjalnem i moralnem.

Tylko rzecz znamienna! Pocieszy się błazen, egoista i stuprocentowy wyznawca zasady, że „wszystko od boga pochodzi“ — a wolnomyśliciel zasępi czoło i boleje... Boleje, że tyle krzywdy ludzkiej spotyka się w XX wieku chrześcijańskiej ery. Że obok świątyń, skrzących się od złota „ku chwale bożej“, ulica „cuchnie“ ostateczną nędzą... I że przedewszystkiem ci, którzy się sługami sług bożych mienią, przechodzą obok tej nędzy obojętnie, aby za chwilę głosić hasła „miłości bliźniego“, „miłosierdzia“ itp. i rozpływać się nad „dobrodziejstwem cierpienia“.

Wpadły mi w ręce stare wycinki gazeciarskie z ubiegłego roku. Tytuł jednego z nich: „Niezwykłe dzieje grzechu nauczycielki. Z nędzy i grzechu na szopenfeld“. Pani M. K., b. nauczycielka musiała porzucić posadę, ponieważ będąc niezamężną spodziewała się dziecka. Plotkarskie języki nie dawały jej spokoju. Wyjechała do Warszawy. W stolicy nie zginie. Zawiodła się srodze. Gdziekolwiek zwróciła się o pracę, odprawiano ją z niczem. Matce i dziecku zajrzał w oczy głód. I oto powtarza się scena jakby z „Marty“ Orzeszkowej. Uczciwa dotąd kobieta, chcąc ratować życie dziecka i swoje — kradnie... Ale czyni to tak naiwnie, że odrazu ją demaskują... Sąd grodzki skazał ją na 3

miesiące aresztu... Sąd okręgowy... zmiejszył karę do 2 miesięcy, a zaliczywszy areszt prewencyjny, nakazał M. K. wypuścić na wolność...

Działo się to 11 miesięcy temu. Co stało się z tą kobietą i jej dzieckiem?! Przecież przyczyniła się ona do zwiększenia stanu naszej rozrodczości, co ma chwalebnie świadczyć o naszej żywotności społecznej.

Czy wyrok sądu, który kazał ją wypuścić na wolność, naprawił ją? Zawrócił na właściwą drogę? Czy t. zw. uczciwe społeczeństwo przygarnęło tego „wyrzutka“ i dało mu jaką taką opiekę? I czy wreszcie sąd i społeczeństwo naprawiły krzywdę, jaką tej nieszczęśliwej kobiecie wyrządziły?

Takie oto smutne i bolesne zarazem refleksje budzą się w wolnomyślicielu.

Boć przecie ta kobieta nie była przestępczynią z urodzenia. Nawet kraść nie umiała. A może kradła dlatego, aby sprowokować społeczeństwo do opieki nad nią i dzieckiem.

Ciekawą byłaby wiadomość, co się stało z tą „upadłą“ kobietą.

Tak! „upadłą“. Bo choć niezamężna, miała dziecko. A na to przecież „moralność“ nie pozwala. Dlatego „napiętnowana“ jest stygmatem hańby. Sama przecież temu winna. Ale czy naprawdę sama? Uwierzyła słodkim słowom i zapewnieniom kochanka. Bo zapewne skazana na lichą wegetację gdzieś w zapadłej wsi, na samotność, gorszą od śmierci, zapomniała na moment w XX wieku, że jest kobietą... że w biologji, że ma mocy praw natury jest tą stroną, która wydaje ludzi na świat nawet wtedy, gdy jest „niezamężna“, że dała się unieść czarowi słów ciepłych i tak drogich młodemu dziewczęciu chwil uniesienia. A może nawet uległa temperamentowi? Jej (tak!), nauczycielce, oddychającej może ostatkiem płuc wyplutych przy pracy oświatowej dla dzieci cudzych i dla przyszłości społeczeństwa, nie wolno było ani na moment być kobietą, matką, człowiekiem, jak tylu, tylu innym zamężnym.

To była cała jej „zbrodnia“ — i „hańba“. Ona była „winna“, a nie społeczeństwo i jego dogmatyczna „moralność“. Nie ci ludzie, którzy ją zepchnęli w ten stan moralnego „upadku“. A ona? matka głodnego dziecka?... Ona niczego niema prawa domagać się od obrażonego jej postępkiem społeczeństwa. I ono nic jej nie było winne!!! A jeśli dziś, aby ratować siebie i dziecko od głodowej śmierci, wystaje na rogu ulicy, lub w domu publicznym sprzedaje swe ciało — rownież ona jest „winna“. A społeczeństwo powiada, że jest w porządku. Stwierdziły to aż dwie instancje sądowe. I napewno (jeśli tak się stało lub stać mogło, jak przypuszczamy) policja obyczajowa nie zapytała „upadłej“ o powody, dla których udzielono jej urzędowej koncesji na uprawianie nierządu, a już napewno nie skierowano jej na właściwą

drogę życia, choć ta w społeczeństwie cywilizowanem dla każdego istnieć powinna.

A podobno istnieje bóg miłosierdzia pełen, przygarniający do siebie wszelaką nędzę ludzką. I podobno są jego słudzy... o brzuchach nabrzmiałych świętościami, o twarzach tryskających zdrowiem — moralności, a o trzosach nabitych ale bynajmniej nie morałami i nie współczuciem.

Inny znowu wycinek, również z przed kilku miesięcy:

Przed sądem staje prostytutka oskarżona o obrazę policjanta. Zeznaje cichym ledwie dosłyszalnym głosem. Na uwagę sędziego, dlaczego mówi tak cicho, odpowiada, że ma... suchoty. Czy się leczy? Jest jeszcze młoda, ma zaledwie dziewiętnaście lat... Podsądna macha ręką. W tym geście maluje się bezmiar apatji, rozpacz i nędza zmarnowanego życia. Sędzia pochyla głowę nad aktami... Zeznaje świadek, obrażony policjant. To było tak dawno! Nic nie pamięta... Sędzia wstaje, wkłada beret i „w imieniu Rzeczypospolitej" uwalnia oskarżoną od kary z powodu niedostatecznych dowodów winy. Dziewczyna wyjmuje chusteczkę i zanosi się długim suchym kaszlem.

Jeden z tych zwykłych, na porządku dziennym będących wypadków. Codziennie obławy policyjne wyławiają te „męty wielkomiejskiego życia", codziennie odbywają się podobne rozprawy sądowe i... codziennie dziewczęta te wracają na ulicę, aby być w dalszym ciągu objektem nowych obław policyjnych i rozpraw sądowych. Od wielu, wielu lat powtarza się niezmiennie ta sama historja!

A winę za ten stan rzeczy ponosi społeczeństwo. Ono stworzyło prostytucję i ono ją utrzymuje. Przedewszystkiem ponoszą ją mężczyźni, którzy w 99% są sprawcami tego rodzaju tragedyj młodych dziewczyn, a następnie kobiety, które aczkolwiek „z tej samej ulepione gliny" i o tej samej strukturze psychicznej i fizycznej, nietylko nie wyciągają ręki do tych „spodlonych", aby je podnieść na właściwy szczebel drabiny społecznej, ale nibyto w obronie moralności, ogniska domowego, w obronie wyłącznego prawa posiadania swych mężów i ukochanych — potępiły kobietę, która takie samo ma prawo do szczęścia, miłości, macierzyństwa, ciepła rodzinnego jak wszystkie inne kobiety.

Przed kilku dniami byłem mimowolnym świadkiem takiej sceny: Szła pani z synkiem. Dziecko zgubiło zabawkę. Widziała to prostytutka. Podniosła zabawkę i z widocznym sentymentem dla dziecka oddała ją chłopczykowi. Pani spojrzała jej w twarz. Widocznie poznała, że jest prostytutką. Odpowiedziała: „Pani się pomyliła, proszę to rzucić". Dlaczego? Zapewne dlatego, że zabawkę miała w ręku prostytutka.

Kochane, drogie panie z towarzystwa! Sądzicie, że prostytutka nie ma tego co i wy instynktu macierzyńskiego, że ona nie pragnie i nie kocha dzieci również jak i wy?! Zo-

baczcie je w chwilach, gdy są sobą, w ich życiu poza ulicą, w t. zw. domu. A wtedy nie przejdą przez usta wasze słowa potępienia, a zjawią się słowa współczucia bezgranicznego. A może i chęć podniesienia ich do godności pełnowartościowego i pełnoprawnego członka społeczeństwa kobiecego.

Przecież kobiety te nie wszystkie są predysponowane do upadku moralnego. Są między niemi (w jak przeważającej większości!) kobiety, które byłyby jednostkami najzupełniej wartościowemi, gdyby ktoś, kiedyś nie zepchnął ich tam, gdzie się obecnie znajdują. Są przecież między niemi kobiety z wykształceniem, żony, siostry i córki nieraz ludzi, którzy zajmowali lub zajmują niepoślednie stanowiska społeczne.

Ogromna większość z nich chciałaby ten sposób życia porzucić. Ale mają drogę zamkniętą. Nie ma dla nich w tej chwili miejsca w społeczeństwie t. zw. uczciwem. A drogę do tego bagna torują kobiecie wszyscy, nawet ustawodawstwo państwowe i władze bezpieczeństwa.

A oto przykład z towarzystw społecznych: Istnieje misja dworcowa opieki nad dziewczętami. Do Warszawy przyjeżdża kobieta, którą porzucił mąż. Z rozpaczy i braku środków do życia zdecydowana jest rzucić się w bagno prostytucji. W ostatniej chwili szuka pomocy u takiej pani z misji dworcowej. Pada pytanie: ile pani ma lat? Trzydzieści trzy. My przyjmujemy tylko do lat trzydziestu. Nic nie pomogę. — To znaczy, że kobieta po trzydziestym roku życia nie podlega żadnej opiece społecznej i w razie załamania się życiowego musi być skazana na... prostytucję. Tak się też stało z kobietą, o której mowa.

Dziwna conajmniej „opieka". A potem, panie z misji dworcowej, prostytutka pluje wam w twarz i ma zupełną słuszność. Wyście ją popchnęły na tę drogę! A potem... wy i tysiące innych i całe społeczeństwo odwraca się od tych nieszczęśliwych. Czasami ktoś z nas, raczej dla rozrywki, obmyśla sposoby walki z nierządem, sposoby, które w swej realnej wartości są podobne do przysłowiowego leczenia żołnierzy w czasie wojny, kiedyto w razie bólu głowy smarowano brzuch jodyną.

Jeżeli społeczeństwo chce istotnie zwalczyć nierząd, musi otworzyć prostytutce drogę powrotu do uczciwego życia. Musi zginąć pogarda, jaką te nieszczęśliwe dotąd darzymy.

Wejdźmy sami w siebie, spójrzmy we własną przeszłość. Ilu z nas potknęło się w życiu! Tylko inne warunki psychiczne, a może i materjalne pozwoliły się nam utrzymać na powierzchni życia uczciwego.

Czyż więc sprawiedliwą jest pogarda tam, gdzie miejsce — nawet nie na „chrześcijańską" miłość, bo to utopja, lecz na serdeczne buddyjskie w s p ó ł c z u c i e?!

Czy nie należałoby stworzyć na wzór istniejących stowarzyszeń opieki nad więźniami stowarzyszenia opieki nad prostytutkami?! Bo to byłaby jedyna, właściwa i wydaje mi się naprawdę skuteczna forma walki z nierządem.

Takie oto refleksje rodzą się w głowie bezbożnego wolnomyśliciela, gdy czytuje stare gazeciarskie wycinki.

Aleksander Rawski

Kilka uwag o sugestji

Pewną ideę lub wyobrażenie, które rodzi się w nas przez wpływy zewnętrznego organicznego i nieorganicznego świata i które stanowi punkt wyjścia dla naszego dalszego procesu myślowego, tak iż wpływ jej niezawsze bywa dla nas widoczny i jasny, nazywamy sugestją.

Codzienne nasze życie jest pasmem nieprzerwanem takich wpływów.

Trafiają się osoby, które na widok cytryny uczuwają tak silne działanie kwasu w ustach, iż wywołuje im to silniejszy napływ śliny. Taka sugestja nazywa się bezpośrednią, pierwotną.

Ale możemy nawet nie widzieć cytryny, a wyobrazić ją tylko, a odczujemy przytem smak kwasu. — Wtedy będzie to auto-sugestja.

Autosugestja rozpada się na pośrednią czyli drugorzędną.

Potężnym środkiem wywoływania sugestji jest mowa ludzka. — Wiemy to wszyscy z doświadczenia. „Myślałem inaczej, ale on przekonał mię“. Wmówiono mu to i to. To znaczy, że jego myślenie skierowano przy pomocy mowy na całkiem inne tory. Agitacja opiera się na wmówieniu, na sugestji. „Trzeba“, „tak należy“, „to i to powinno być uczynione“ i t. p.

W bitwie pod Racławicami Kościuszko zwraca się do kosynierów, ukazując moskiewskie armaty: „weźcie mi to, dzieci“. Na targach, na wiecach, na zebraniach, w kościołach mamy znakomity obraz sugestjonowania mową.

Rozumienie obcych języków polega na tem, że dźwięk lub pismo wywołują w umyśle naszem pewne wyobrażenia, odpowiadające tym, których są te dźwięki lub litery symbolami. Gdy tej sugestji nie podlegamy, wtenczas nie rozumiemy języka obcego.

Pismo, podobnie jak mowa na migi (giesty) sugestjonuje nas przez organ wzroku.

Ta zdolność mowy, słowa, wprowadzania do mózgu danej osoby pewnych pojęć i wywoływania przez to pewnych stanów psychicznych np. snu, stanowi podłoże hypnozy.

Wmawiamy danej osobie, że śpi i osoba ta na podstawie naszej sugestji istotnie zasypia.

Wysoki stopień hypnozy sugestyjnej nazywa się somnabulizmem[1]). W tem stadjum przez wymówione słowo można zmieniać lub zatracać dowolnie zdolność słyszenia, widzenia, mówienia, czucia i dotykania u danej osoby.

Somnabulizm dosięga najwyższego napięcia w tak zwanem „jasnowidzeniu“.

Z sugestją w życiu ludów należy się poważnie liczyć, zważywszy że 80 do 90 osób na sto jest dla niej podatnych.

Sugestja a raczej zdolność jej podlegania należy do normalnych właściwości duszy ludzkiej. Tym sposobem wyosobniliśmy potężny i daleko sięgający czynnik w psychologji narodów. (Zob. G. Le Bona „Psychologja narodów“, „Psychologja tłumu“; przyp. Red.).

Należy też podkreślić, iż moc sugestji wzrasta wraz z liczbą razem zebranych ludzi (w tłumie) i wtedy omamienie zmysłów ma miejsce przy zupełnej świadomości (poczytalności) zebranych. Sugestja posiada też niezmierną moc udzielania się, czyli „zarażania“, mas narodu.

Wtedy nazywamy ją „sugestją masową lub zbiorową“ (Suggestion collective).

* * *

Zanim jeszcze sugestję zbadano naukowo, już ludy wyrobiły sobie wyrażenia świadczące, że wybornie znano z praktyki życiowej tę moc przedziwną. „Wmówić coś komu“ „kogoś rozweselić“, „rozzłościć“, „rozśmielić“, „przestraszyć“, „wmówić“, „podniecić“, „oczarować“, „rozpalić“ lub „zapalić“, „podjudzić“, „unieść“, „zaagitować“.

Wytrawny mówca lub kaznodzieja może „porwać“, „pociągnać“, „zapalić“, „poruszyć do łez“, „rozśmieszyć“ słuchacza, stosownie do tego, jaki przyciśnie klawisz jego duszy Zły mówca nie sprawia wrażenia na swoich słuchaczach.

Naturalnie, iż wobec wyżej powiedzianego, rola t. zw. wolnej woli jest smutna, bardzo smutna. Nawykliśmy w życiu podlegać tylu rozmaitym wpływom i czynnikom, a w tej liczbie sugestji i hypnozie, iż poprostu niepodobna nam się zorjentować, który czynnik działa na nas w danym momencie i stąd bajeczka o „wolnej woli“, której niema i która jest tylko złudzeniem.

Jakże ironicznie wobec tego cośmy tu zebrali brzmi pytanie, zadawane młodocianej, niedoświadczonej, nieznającej życia i jego tajni, oblubienicy (i oblubieńcowi też): „czy masz wolną i nieprzymuszoną wolę“?...

---

[1]) Od łac. „somnus“ — sen; „ambulare“ — chodzić; chodzić jak we śnie, jak w uśpieniu. Red.

Pytanie to wobec najnowszych badań[2]) i dorobków nauki winno być skreślone. — My już wiemy, że t. zw. „wolna wola“ to widziadło nadziemskie, które tuła się jeszcze śród ciemnych mas narodu (i inteligencji też), niezdających sobie zupełnie sprawy, co znaczą wyrazy, które wymawiają usta „jak za panią matką pacierz“.

Lecz nie wierzmy nawet nauce „na słowo“. Owszem, badajmy, obserwujmy, zgłębiajmy, dochodźmy, ale równolegle wyciągajmy wnioski, zdobywajmy pewniki, a kiedy pomnożymy skarbnicę naszych doświadczeń, nieomieszkajmy wprowadzać do życia, do obyczaju zmian, chociażby one nas początkowo raziły, jak wszelkie wyjście po za wiekowy nawyk lub nieusprawiedliwiony niczem nałóg.

Marjan Wawrzeniecki

O jednolite i nowoczesne ustawodawstwo małżeńskie

Niżej podpisane instytucje społeczne i kulturalne uważają jaknajszybsze wydanie jednolitego i nowoczesnego prawa małżeńskiego za konieczną potrzebę życiową dla położenia kresu chaosowi prawnemu, na którym cierpi szczęście rodzin, moralność jednostek i dobro całego społeczeństwa.

Wobec demagogicznej i niezgodnej z prawdą agitacji kleru i prawicy społecznej, uważamy za konieczne wypowiedzenie się za projektem i stwierdzenie prawdy:

1. Projekt jest wielkim krokiem naprzód w stosunku do różnych prawodawstw, dziś istniejących na ziemiach

---

[2]) Np. psychoanalizy Freuda, która całkowicie zaprzeczyła istnieniu wolności woli.

Teorja o wolności woli stanowi jeden z dogmatów kościelnych. Ta błędna teorja, której kalwinizm nie uznaje, została wymyślona przez teologów w tym celu, aby zwalić całą winę na człowieka za zło, dziejące się w życiu i uwolnić wszechmocnego i wszechdobrego boga od zarzutu, że skoro od niego wszystko ma zależeć (wszechmoc) — musi od niego zależeć i ogrom ludzkiej niedoli (klęski, choroby, nędza, głód, bezrobocie, kryzysy ekonomiczne, pożary, powodzie, trzęsienia ziemi i t.p.), godzące w pojęcie wszechdobroci i wszechsprawiedliwości. Jest to podpieranie głupstwa głupstwem. Z teorji tej dalej i teologja i prawodawstwo poniektóre wyprowadzają teorję o t. zw. odpowiedzialności człowieka za „grzechy” i przestępstwa, bo wola — zwłaszcza wolna — ma wg. nich wpływać na charakter naszych czynów. Wykazaliśmy to już nieraz, że wola ma wpływ naszych czynów, ale tylko na powstanie, a nie na ich treść i charakter moralny. O wartości moralnej naszych czynów decyduje nie wola, lecz nasz intelekt: nasz rozum, nasze zastanowienie, nasz kierunek myślenia, nasz wybór, nasze decyzje, nasze przekonania, nasze sądy... I za te właśnie sądy, poglądy, przekonania, decyzje i wybór co do takiego lub innego czynu ponosimy odpowiedzialność prawną i moralną, a nie za naszą wolę.

Bo wola niczego nie decyduje sama przez się: ona tylko wypełnia rozkazy, otrzymywane od myśli i uczuć. Por. W. P. Nr. 25 z 1930 r., str. 4 i nast. Red.

polskich, stoi na gruncie tolerancji religijnej, demokratycznej równości wszystkich wobec prawa i nowożytnie ujmuje obowiązki państwa wobec obywateli, liczy się z dzisiejszem stanowiskiem kobiety — prawnem, moralnem i ekonomicznem, wreszcie zajmuje stanowisko zgodne z współczesną nauką wobec zagadnienia zdrowia rodziny i przyszłości rasy.

2. Dając możność każdemu wzięcia ślubu cywilnego za nikłą opłatą, projekt nie zmusza do ślubu cywilnego ludzi, którzy pragną wziąć kościelny, żąda tylko od księdza obowiązkowego przesłania protokółu ślubu do urzędu stanu cywilnego, gdzie nabiera on znaczenia aktu prawnego.

3. Stojąc zasadniczo na gruncie trwałości małżeństwa, projekt uznaje wypadki, w których rozwód jest konieczny dla fizycznego i moralnego zdrowia małżonków, dba przytem nadewszystko o los dzieci i ich zabezpieczenie materjalne.

4. Bez względu na to, czy ślub był cywilny czy kościelny, przeprowadzanie rozwodu projekt powierza sądom państwowym, jako instytucji ponadwyznaniowej, stosującej do wszystkich jednolite prawo.

Niżej podpisane instytucje społeczne i kulturalne uważają, że żadne protesty ze strony kleru i reakcyjnych odłamów społecznych nie powinny wpływać na opóźnienie przedłożenia ciałom ustawodawczym projektu, który już jest złożony w Ministerstwie Sprawiedliwości.

Instytut oświaty i kultury im. Staszica
Liga praw człowieka i obywatela
Polski Związek Myśli Wolnej
Polskie Stowarzyszenie Etyczne
Polskie Towarzystwo Medycyny Społecznej
Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci
Robotnicze Towarzystwo Służby Społecznej
Towarzystwo Klubów Kobiet Pracujących
Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego
Związek Kół Oświatowych
Akademicki Związek Młodzieży Ludowej
Prezydjum Związku Młodzieży Wiejskiej Rzplitej
Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej

Obywatele!

Walka o nowe prawo małżeńskie w dalszym ciągu trwa!

Nie ustawajcie w zbieraniu dalszych podpisów.

Zwołujcie we wszystkich miastach masowe zebrania i uchwalajcie żądania o wprowadzenie w życie nowego prawa małżeńskiego. Władze miejscowe nie będą czyniły nikomu trudności w zwoływaniu zebrań. Gdyby to gdziekolwiek miało miejsce — napiszcie nam o tem natychmiast.

Dosyć ustępliwości dla obcego Polsce kleru watykańskiego!

Redakcja

Automat w kościele

Automat na ulicy, w sklepie, na dworcu kolejowym, w pociągu lub w teatrze — to rzecz powszednia. Ale automat w kościele powinien wywoływać sensację.

W rzeczywistości jest inaczej. Automat kościelny nietylko, że nie dziwi nikogo, ale przez wielu, bardzo wielu nie bywa nawet zauważony. Różni się on wprawdzie od wszystkich automatów sposobem działania i można go nazwać śmiało protoplastą wszystkich nam znanych automatów. Jego istnienie trzeba obliczyć na zgórą 300 lat.

Automat, o którym mowa, znajduje się w każdym kościele katolickim przy drzwiach. Jest to t. zw. krzyż jubileuszowy z r. 1900. Konstrukcja jego bardzo prosta: tarcza bronzowa wielkości rozmaitej. (W Ostrowi-Mazowieckiej ma ona średnicę koła od wozu) z napisem łacińskim i polskim w otoku, a przez środek krzyż à la virtuti militari. Zawartość tego automatu nie bywa nigdy uzupełniana i nie będzie uzupełniana dopóki automat będzie istniał.

Automat napełnia się sam, a zatem jest naprawdę automatycznym automatem. Działa on na zupełnie innych zasadach, niż automaty telefoniczne, wagowe, biletowe, papierosowe i t. p., do których wrzuca się piątkę, dziesiątkę, trzy piątki, dwudziestkę, a wzamian otrzymuje się zapałki, papierosy, czekoladę, bilet peronowy... Tu — przeciwnie. W automat nie potrzeba nic wrzucać, a tylko dotkąć lekko wargami, a już automat wyda trzysta dni odpustu: bo tak głosi napis: za każde pocałowanie tej tarczy dostępuje się 300 dni odpustu.

Obserwowałem ten dziwny automat przez dwie godziny. Około 40-tu osób raczyło korzystać z niebywałej okazji. Niektóre osoby powracały kilkakrotnie i kilkakrotnie całowały, by dostąpić więcej razy po 300 dni odpustu. Byli starcy, kobiety i dzieci. Jedni kaszlący — drudzy z wypiekami na twarzy i spieczonemi wargami. Snać chore to były osoby. Śpieszyły krzywdę bliźnich przehandlować na odpust za pocałunki. Całowały też gorliwie. Każdy pocałunek odciskały mozolnie i długo na zimnej tarczy, zostawiając ślady śliny, przepojonej miljonami chorobotwórczych bakteryj.

Uświadomiłem sobie cały obraz tragedji. Za naiwną wiarę w 300 dni odpustu nabywają jedni od drugich gruźlicę, tyfus, cholerę, odrę, szkarlatynę i przynoszą do domu, zakażając swą rodzinę, a potem wieś i całą gminę. Tysiące ludzi cierpi nędzę, wyrzuca się tysiące złotych na walkę z epidemjami, a „wierni“ wciąż idą do kościelnego automatu po nowe 300 dni odpustu i nowy zastrzyk zarazków chorobotwórczych.

Wł. Feroni

Kronika.

Czy w Gdyni będzie Krematorjum? Ustawa o chowaniu zmarłych, nieprzewidująca wyraźnie ciałopalnej formy pogrzebu, choć przewidująca cmentarze gminne, przeszła już przez izby ustawodawcze, jednak w Dz. Ustaw nie została jeszcze ogłoszona. W związku z tem zakomunikowano nam mało prawdopodobną wiadomość, że rząd sam zamierza wznieść w Gdyni krematorjum z racji pewnych zobowiązań traktatowych, aby Polska, a raczej Gdynia, nie musiała się wstydzić sąsiedniego Gdańska, posiadającego od wielu lat krematorjum i patrzącego z tego względu na swego morskiego konkurenta z pewnym ironicznym uśmiechem. Ano, trudno! niech się śmieje; ma z czego. Ale nietylko Gdańsk śmieje się w tej chwili z Polski. Śmieje się z niej również i Komisja papieska, której „kraj idjotów" znów poszedł na rękę i potulnie przyjął kapitulacyjne warunki w sprawie niedopuszczenia do masońskich krematorjów.

Ze spraw najważniejszych. Arcybiskup Neapolu i dyrektor papieskiej radjostacji zastanawiali się w ub. miesiącu bardzo poważnie i głęboko nad tem, czy słuchanie mszy przez radjo ma takiż sam magiczny skutek, jak słuchanie jej w kościele, względnie w oddaleniu 10 kroków od jego murów, czy też niema, i doszli do przekonania, że na falach elektrycznych msza zatraca zupełnie swoje nadprzyrodzone własności i dla duszy katolika jest bez żadnego znaczenia. Mimo to radjostacje wciąż msze radjowe nadają. Zresztą niepotrzebnie się ci dwaj zapracowani panowie trudzili tak zawiłemi dociekaniami, gdyż „straszliwe", jak powiada Boy, etyki katolickie, wykładane w szkołach polskich, już tę kwestję dawno przesądziły w tym duchu, że radjo burzy z kretesem moralne źródło łaski. Nadprzyrodzoność ulega tu chemicznemu strąceniu, a z całej mszy, słuchanej przez radjo, zostaje coś w rodzaju płyty gramofonowej, którą każdy kościół katolicki zakłada codziennie parę razy na dzień na liturgiczny patefon. Pomimo jednak, że ci dwaj wybitni scholastycy włoscy doszli do jednakowego wniosku, pozostał wszakże jeszcze pewien produkt uboczny ich subtelnych rozważań w postaci nowego w scholastyce zagadnienia: co będzie, jeżeli do radja zostanie wprowadzona telewizja, której żaden scholastyk nie odkrył? Nie mogąc rozgryźć tej kwestji, odwołali się obaj do głowy kościoła, która ma te wątpliwości dogmatyczne ostatecznie rozstrzygnąć. I oto 325 miljonów katolików nic od miesiąca nie robi, tylko nadsłuchuje, co też najwyższy kanoniczny fizyk świata orzeknie w tej tak ważnej sprawie, czyli, co „Roma locuta", aby „causa" mogła być „finita". Zagadnienie bowiem jest pierwszorzędnego dla zbawienia duszy znaczenia.

Bazylika w Gdyni. Jeszcze na warszawską „Votivkirchę" [1]), czyli na kościół t. zw. opatrzności („votum narodowe") cegły nie zostały zwiezione, a już niejaki ks. Turzyński zmontował na prędce komitet budowy bazyliki w Gdyni i przystąpił do zbierania składek. Komitet ks. Turzyńskiego wychodzi z założenia, że bazylika w Gdyni winna być wielkim, niezniszczalnym pomnikiem polskości i katolicyzmu na najbardziej wysuniętym punkcie wybrzeża. Dlatego odwołuje się do ofiarności całego polskiego społeczeństwa, aby zgodnym wysiłkiem przyczyniło się do budowy tej bazyliki. O ile ta ofiarność nie zawiedzie, prace przygotowawcze budowy bazyliki rozpoczną się w bieżącym sezonie budowlanym. Tymczasem ks. proboszcz Turzyński zabiega o uzyskanie pomocy kredytowej od miasta dla rozpoczęcia tego zbożnego dzieła.

Wobec tego proponujemy bezrobotnym, aby czynili pomiędzy sobą zakłady, co też wpierw nastąpi: czy wpierw znajdą pracę, czy doczekają się wzniesienia bazyliki w Gdyni. Wprawdzie w Gdyni został niedawno

---

[1]) „Votivkirche", znany „dziękczynny" kościół Habsburgów w Wiedniu.

wzniesiony nowy kościół, ale podobno marynarze wcale nie chcą do niego chodzić; dlatego ks. Turzyński, dbając o ich zbawienie, wznosi dla nich bazylikę. Może wtedy przyjdą.

Kanonizacja bł. Bernadetty Soubirous. Dnia 2. III św Kongregacja obrządków obradowała nad sprawą kanonizacji Bernadetty Soubirous z Lourdes wobec cudownych uzdrowień, jakie się powtarzają za jej wstawiennictwem. (K. A. P.). Bernadetce objawiło się właśnie lurdskie „niepokalane poczęcie".

Jak to na wojence ładnie. Prasa codzienna zamieściła następujący komunikat: „Lipsk, 29 lutego (PAT). Tutejsza prasa socjalistyczna, prowadząca systematyczną akcję pod hasłem „Nigdy więcej wojny", zamieszcza dla przykładu szereg ciekawych cyfr ilustrujących następstwa wojny, która — według obliczeń francuskich — kosztowała ogółem 10.000 miljardów franków. Gdyby te pieniądze zużyto wyłącznie na cele podniesienia dobrobytu ludzkości, wówczas każdej rodzinie w Francji, Anglji, Belgji, Niemczech, Rosji, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie możnaby ofiarować willę, wartości 100 tysięcy franków. Ponadto w każdem mieście, liczącem 200.000 mieszkańców, możnaby wybudować całkowicie urządzony szpital i bibljotekę publiczną kosztem 125,000.000 franków oraz uniwerstytet za cenę 250 miljonów franków, przyczem zatrudnienie w tych instytucjach mogłoby znaleźć razem 125.000 profesorów i lekarzy.

Mimo tych kolosalnych wydatków pozostałaby jeszcze do dyspozycji poważna suma, przedstawiająca wartość majątku narodowego Francji i Belgji".

Do tego należy dodać, że sama Polska ma obecnie 150.208 inwalidów wojennych, z których 121.035 pobiera zaopatrzenie ze skarbu państwa. Ale pobrzękiwanie szabelkami rozlega się znów coraz głośniej i dlatego pacyfizm jest tak źle widziany w pewnych sferach.

Sprzedaż niepotrzebnych rupieci. Prasa doniosła, że pewien książę angielski sprzedał jubilerowi koronę rodową, którą przyniósł pod pachą, za 15 tys. funtów. Podobnie postąpił kanonik Salcburski Angelberger, który sprzedał handlarzowi puszkę na hostję, dwa relikwiarze, monstrancje, kielich, mitrę i t. p. utensylja liturgiczne.

Palenie zwłok. Władze chińskie zarządziły masową kremację zwłok żołnierzy poległych w ostatniej wojnie chińsko-japońskiej. Całe szczęście, że chińczycy nie są katolikami, boby im komisja papieska na ten masoński wybryk nie pozwoliła. Chyba, że opodatkowaliby się przymusowo na rzecz kościoła.

Ślub kościelny, zawarty w Sowietach, jest w Polsce nieważny. Tak orzekł Sąd najwyższy zgodnie z postanowieniami konwencji haskiej z 1902 r., którą Polska również podpisała. Konwencja ta stanowi, że każde z podpisujących ją państw uzna u siebie za ważny taki ślub, jaki jest obowiązujący w kraju zawarcia ślubu. Ponieważ śluby kościelne w Rosji są nieważne, Sąd najwyższy uznał ślub kościelny małżonków P., zawarty w Odesie, skąd małżonkowie przybyli niedawno do Pelski, za nieważny. Natomiast wg. prawa watykańskiego czyli boskiego, jest on ważny. Księża jednak, jak należy przypuszczać, nie będą robili z tego powodu specjalnych trudności i namówią małżonków P., aby wzięli ślub poraz drugi w b. zaborze rosyjskim i dali przez to zarobić jednemu z proboszczów.

Do raportu. Po kardynale Kakowskim, został wezwany ostatnio do Watykanu kard. Hlond. Rozeszły się również pogłoski, że biskup kielecki Łosiński, znany moskalofil, ma być odwołany do Rzymu i że ma już więcej do Polski nie wrócić. Jeżeli nasze informacje są prawdziwe, to wzywanie do raportu warcholących purpuratów papieskich ma na celu, aby podwładny im kler zbytnio nie przeciągał struny w Polsce, bo i ta, jako ostatnia, może pęknąć, jak pękła w Meksyku i w Hiszpanji. To też po powrocie Kakowskiego do Warszawy, kler nieco się uspokoił

i już nie pieni się na projekty ustaw Komisji Kodyfikacyjnej o prawie małżeńskiem, o aktach stanu cywilnego i o kodeksie karnym. Dlatego wydają się nam słuszne uwagi „Robotnika“ (Nr. 65), który w związku z ustawą o przymusowym podatku wyznaniowym, również przejętą przez sejm z mocą obowiązującą od r. 1934, powiedział, że jest to „manewr“, a raczej pierniczek dyplomatyczny:

„Będą biskupi grzeczni? Proszę — macie opłaty przymusowe kościelne. Będą biskupi niegrzeczni? Proszę—macie projekt prawa małżeńskiego“...

Inni zasię twierdzą, że ustawa o podatku kościelnym ma na celu odszkodowanie kleru za straty, jakie wynikną dla ich kieszeni z powodu ślubów cywilnych i cmentarzy gminnych. Ustawa o prawie małżeńskiem ma być, jak mówią, wniesiona do sejmu na jesieni. Zaczęłaby ona również obowiązywać od r. 1934.

Powrót cudotwórcy z Jerozolimy. Reb Abram Alter, papież żydowski z Góry Kalwarji, który przed miesiącem wyjechał do Jerozolimy, wrócił niedawno do swojej rezydencji. Wzbogacił on swoją Mekkę kamieniem, wyjętym po pertraktacjach z muftim meczetu Omara, ze ściany płaczu. Wyjazdowi i powrotowi cudaka górnokalwaryjskiego towarzyszyły w Warszawie wielotysięczne tłumy, chcące się dotknąć jeżeli nie jego szat, to przynajmniej taksówki, w której jechał.

Zapłać, a będziesz moralnym. Niedawno pewien surowy i wzorowy kapłan katolicki w Stanach Zjednoczonych, o nieprzekupnem sumieniu, jął pomstować z ambony na niemoralność urzędników jednego z polskich konsulatów. Niemoralność ta polegała na tem, że ci urzędnicy nie chodzili do kościoła, a tem samem nie dawali „ochwiar“ na tak zw. kolektę. Zgorszenie jednak zawarte ustąpiło, gdy konsulat zadeklarował zawodowemu moraliście o nieprzekupnem sumieniu roczny haracz. Urzędnicy nadal do kościoła nie chodzą, ale zgorszenia już nie sieją. Podobny fakt zaszedł również i w Stambule. Śniadanie i 15 zł. tur. dane w łapę gromicielowi ludzkich zdrożności uczyniło z grzechu cnotę. Ale to znane dzieje: taksa penitencjaryj papieskich, grzesznik jest od tego, aby żył jak chce i płacił, jak należy; wierz sobie i w kozła, bylebyś mi dziesięcinę oddawał... i t. d.

Jednem słowem: zapłać księdzu, a będziesz moralny i zbawiony.

Skutki wiary w duchy. W Krzyżu pod Tarnowem w zabudowaniach niejakiego Stanisława Szota straszyło od pewnego czasu. Działy się tam rzeczy dziwne i niesamowite. Zrozpaczony p. Szot zakupił mszę u bernardynów, pokropił obejście wodą święconą, okadził parę razy, błagał rzekomego potępieńca, aby sobie poszukał innego miejsca na harce i wybrał osiedle jakiego niedowiarka, co to w duchy nie wierzy i na wypominki nie daje, bo on, Szot, i w duchy wierzy i msze żałobne akuratnie zakupuje. Ale szelma potępieniec ani drgnął. Wciąż stukał, wzdychał i wydzwaniał łańcuchami. Skończyło się na tem, że zrozpaczony p. Szot udał się tym razem nie do o.o. bernardynów, lecz na policję, która wyjaśniła, że owym rzekomym potępieńcem była własna krowa p. Szota, poruszająca żłobem i wydająca owe głosy podczas gryzienia i przeżuwania dźwięgi. Od tej chwili może p. Szot zacznie powątpiewać o istnieniu duchów i może zastanowi się, czy dać w zaduszkai na wypominki. *(por. I. K. C. Nr. 76).*

Djalog senatorski o złych obyczajach. W czasie uchwalania ustawy o podatku kościelnym przez senat, sen. Woźnicki zapytał: co należy rozumieć pod określeniem: „osoby, znane ze złych obyczajów“? osoby bowiem takie nie mogą w myśl ustawy być wybierane do komitetów parafjalnych. Na to odpowiedział mu sen. Kopciński: Jeżeli ktoś nie praktykuje, będzie to z pewnością człowiek o złych obyczajach. Sen. Woźnicki: Ale płacić będzie. Kopciński: Tak, tego rodzaju obyczaje nie są przeszkodą w płaceniu.

Od siebie dodamy: Ludzi o złych obyczajach powinno być w interesie księży jaknajwięcej, bo będą oni płacili (o ile nie wystąpią z kościoła) i nie będą mogli księdza kontrolować jako nie wchodzący w skład komitetów parafjalnych.

R.

Monopol pochówkowy. W dniu 22.II. zmarł w Warszawie śmiercią samobójczą niejaki Z. Ponieważ żona zmarłego była pochowana w Słomczynie pod Warszawą, rodzina chciała i jego zwłoki tam pochować. Miejscowy jednak proboszcz. ks. Kozłowski, sprzeciwił się temu, twierdząc, iż samobójca nie może być pochowany na miejscu „poświęcanem“, gdyż nie pozwala na to prawo kanoniczne, czyli boskie. Te kanoniczno-boskie przeszkody znikły jednak momentalnie, gdy położono ks. Kozłowskiemu 200 zł. gotówką, a po pogrzebie pokrzepiono go na duchu w knajpie wilanowskiej niezgorszem śniadaniem (za 57 zł.). Prócz tego za świadectwo śmierci parafja wszystkich świętych w Warszawie kazała sobie zapłacić 50 zł.

Agenor Krygier

Młodzież szkolna a religja

GŁOS OŚMIOKLASISTY

Dużo już i obszernie pisano na temat zgubnej działalności kleru na terenie szkoły. Pisma te — twory piór szczerych wolnomyślicieli — posiadają oczywiście wielkie znaczenie, uświadamiają bowiem szeroki ogół i stwarzają kadry nowych zwolenników Myśli Wolnej. Ośmielam się jednak zauważyć, że sprawę tę traktowano zbyt jednostronnie. Mówiono o truciźnie pokarmu, dawanego młodzieży przez duchowieństwo, drżano na myśl, że w tej biernej i naiwnej młodzieży tłumi się wszelkie uczucia ludzkie. Liczono bardzo na to, że młodzież po wyjściu ze szkoły, przesiąkniętej wyziewami świętości (odor sanctitatis), szybko i dokładnie zda sobie sprawę z „nauki“, którą w nią wtłaczano. To może już stanowić zjawisko nader pocieszające, ale niemniej niezadowalające.

Stojąc blisko życia szkolnego, wyczuwam dokładnie jego tętno i pragnę podzielić się memi wrażeniami, tembardziej, że są to wrażenia wcale optymistyczne. Uogólniając, stwierdzam, że odporność młodego pokolenia na chytre zabiegi kleru jest większa, niżby ktokolwiek przypuszczał. Trudno wprost znaleźć starszego ucznia, któryby wierzył w boga. Mniej inteligentne jednostki ustosunkowują się wewnętrznie do spraw religijnych obojętnie, niemniej jednak świadomie wypierają się religijności, bo czują, że większość jest niereligijna. A ta większość składa się częstokroć z ludzi nieprzeciętnych, ludzi, którzy po opuszczeniu ciasnych murów szkolnych, staną się z pewnością szermierzami myśli wolnej. Już sam fakt ciągle wzrastającego rozwoju komunizmu w szkołach (mówi o tem dobitnie prasa codzienna) świadczy, jak

ogół młodzieży przejmuje się nauką religji. Młodszych klas nie można oczywiście brać pod uwagę, gdyż stanowią one żywioł bezkrytyczny. Ale, gdy umysł ucznia sięga tego stopnia rozwoju, że nasuwa mu się problemat istnienia boga (a nasunąć się prędzej czy później musi), to jest on dla tego boga prawie stracony. I najciekawsze, że do tego doprowadza ucznia, nikt inny, jeno sam właśnie nauczyciel religji. Albowiem ani uczeń - chrześcijanin, ani uczeń - izraelita, nie otrzymują w tym względzie wyjaśnienia. Nauczyciele religji żydowskiej poprzestają zawsze na palnięciu jakiegoś pustego frazesu, a księża cytują dogmaty i wzięte z powietrza „prawa boże“, które bynajmniej ucznia nie zadowalają. W jednym i w drugim wypadku chwytają się często nauczyciele wypróbowanego pytania: „Kto stworzył świat?“ z czego powstał atom?“ To osiąga zwykle pożądany skutek: w umyśle ucznia powstaje zupełny zamęt. Ale, gdy ten uczeń umyślnie, lub przypadkowo weźmie do rąk jakieś poważne naukowe dzieło o budowie atomu, to nagle wszystko mu się wyjaśnia, a przedewszystkiem wyjaśnia mu się kłamstwo i obłuda „nauczyciela“ religji. Przypominając sobie wszystkie argumenty, któremi operował „nauczyciel“, staje młody człowiek nagle wobec spostrzeżenia, że chciano go bezecnie oszukać, że zamiast wiedzy, dają mu w szkole niewiedzę, że zamiast rozjaśniać jego umysł, zaciemniają, ogłupiają go. To wszystko musi się myślącej młodzieży prędzej czy później narzucić, musi zedrzeć jej bielmo z oczu.

W ten sposób kler zabija samego siebie. Młodzież odczuwa już wstręt do świątyń, bo prowadzą ją tam siłą, prowadzą w każde święto narodowe, prowadzą co tydzień. Uchylenie się od tego nakazu powoduje kary. Już to samo odwraca młodzież od religji. Znam gimnazjum, w którem za nieobecność w kościele, zadaje się uczniowi aż kilka stron wierszy na pamięć, a za nienauczenie się ich stawia się złe noty. W ten sposób kler dobija „religję“, obrzydzając uczniowi poezję. Zdaje się więc, że panom księżom nie można przypisać zbyt wielkich zdolności pedagogicznych. Na tłum chłopstwa podziałać potrafią, owszem, ale, gdy mają do czynienia z myślącą, a tem samem krytykującą młodzieżą, wtedy ujawniają całą swą intelektualną niemoc.

Wolnomyśliciele! nie bądźcie pesymistami, nie róbcie sobie zbyt wiele z wywrotowej działalności kleru na terenie szkół (bo tam kler za was pracuje), miejcie więcej zaufania do młodzieży, wierzcie bardziej w jej zdrowy instynkt antyreligijny, a przekonacie się, że ta młodzież was nie zawiedzie!

Ośmioklasista

Głosy czytelników

ROZMÓWKI NA CZASIE

Pisze nam J. P. z Krynicy: W związku z wystąpieniem mojem z kościoła, udałem się do miejscowego proboszcza po wyciąg świadectwa urodzenia. Pyta mnie:

— Poco wam ta metryka?

— Chcę wystąpić z kościoła.

— Chcecie wystąpić z kościoła, do którego nie chodzicie.

— Nie chodzę, bo nic dobrego w kościele nie widzę.

Ksiądz na to: Ty bezbożniku, ty masonie, ty bolszewiku!.. A jakąż ty religję wyznajesz?

— Nie wyznaję żadnej: jestem bezwyznaniowy. Religja, to trucizna narodu.

— Bezwyznaniowy! Każde zwierzę jest bezwyznaniowe, bo w nic nie wierzy.

— Zwierzę zawstydza ludzi wierzących. Zresztą religja nic dobrego ludziom nie daje, tylko ich oszukuje i zwodzi. Zwierzęta nie wierzą, ale też nie mordują się nawzajem w imię miłości bliźniego. A kościół to wszystko błogosławi i rozgrzesza.

— Proszę mi to udowodnić.

— Owszem: inkwizycja, krucjaty, tępienie waldensów i albigensów, noc św. Bartłomieja, urządzona na życzenie Grzegorza XIII, który podjudzał do tej rzezi dwór francuski, a potem na wieść o niej odprawił solenne nabożeństwo i kazał wybić medal pamiątkowy, zamach na królowę ang. Elżbietę przez Piusa V, który zgóry rozgrzeszył mordercę i wyasygnował na na koszty tej „roboty“ 80.000 koron, potępienie Powstania listopadowego przez Grzegorza XVI, modły odprawiane przez kler trójzaborowy o zwycięstwo i pognębienie wrogów, karabiny maszynowe zakupione przez papieża, jego spisek przeciwko Mussoliniemu, że ten aż musiał rozwiązać akcję katolicką, tak samo jak wy teraz spiskujecie przeciwko państwu polskiemu. Chcecie być państwem w państwie, a zasady wasze są zawsze tam, gdzie wasz interes. Jesteście faryzeusze i obłudnicy!

Ksiądz na to cały czerwony: — No, dosyć już tego! Proszę przyjść jutro i przynieść stempel za 1 zł.

Przychodzę nazajutrz i mówię: „Dzień dobry“! A ksiądz:

— Na wieki wieków!

Wręczyłem mu znaczek stemplowy. A on zaczyna mnie znów namawiać, abym z kościoła nie występował i nie siał zgorszenia.

Ja mu odpowiadam: Takimi katolikami, jak wy jesteście, nie chcę być!

A on: — Proszę natychmiast wyjść! — I zaczyna krzyczeć.

— Jak mnie ksiądz załatwi, to wyjdę.

— Ja zatelefonuję zaraz po policję, ja cię bolszewiku każę aresztować!.. Proszę się liczyć ze słowami!.. I zatelefonował.

— Ja się policji nie boję — odpowiadam. To nie mnie, a księdza trzeba aresztować. — I wyszedłem. Czekam w poczekalni. Po chwili słyszę jak telefonuje, aby policja nie przychodziła. Nareszcie mnie woła i powiada, że mi metryki nie wyda.

— Jak nie, to nie będę się prosił. Odniosę się do wyższej władzy, a ksiądz mi sam metrykę do domu przyśle.

I tak zrobiłem.

HANDEL DUSZAMI I JAK KLER ZBIERA PROTESTY

S.S. pisze z Wysokiej: „Emerytowanemu prac. kol. Cieślikowi umarła żona po dłuższej chorobie. Wdowiec udał się do ks. Namysło w Chruszczobrodzie, który zażądał za pogrzeb 150 zł. Wdowiec miał tylko 100 zł. Ponieważ proboszcz nie chciał na tę sumę przystać, Cieślik zabrał pieniądze i oświadczył, że żonę pochowa w sąsiedniej parafji w Ząbkowicach. Na to ksiądz: — Ciało nie będzie pochowane w Ząbkowicach, bo dusza zmarłej należy do mnie i ja jej nikomu nie wydam. Zresztą czy pan myśli, że „Józio" (imię księdza z Ząbkowic) mniej weźmie ode mnie? Zażąda najmniej 200 zł.

Ponieważ Cieślik nie chciał teraz dać nawet stu zł. dobito targu za 80 zł. Cieślik stracił żonę i 80 zł., a ks. Namysło znalazł się w posiadaniu i 80 zł. i duszy zmarłej Cieślikowej. Dusza ta przyniesie mu zapewne niejedne jeszcze parę złotych i za wypominki i za msze żałobne?"

Rzecz jasna, że to wszystko odpadnie z chwilą zaprowadzenia cmentarzy gminnych. Korespondent nasz pisze dalej o tem, jakto i wspomniany już ks. Namysło i ks. Opałka w Łazach zbierają protestacyjne podpisy przeciwko projektowi prawa małżeńskiego. Wychodzą ci panowie po sumie przed kościół, zastępują ludziom drogę, odczytują im rezolucje i potem nie pytając się nawet o zgodę, na oko piszą: protestowało 80, 100, 200, 500, 800 osób i t. d.

DO DZIEJÓW PEWNEGO PRAWA

W dniu 31 stycznia b. r., odbył się w Szczebrzeszynie odczyt, zorganizowany przez miejscowych endeków, na temat projektu nowego prawa małżeńskiego. Odczyt wygłosił w obecności 2-ch miejscowych księży p. Kowerski, ziemianin i przemysłowiec z Zamościa. —

Streszczam w kilku zdaniach treść odczytu:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! (a jakże!) Wymyślone zostało dla Polski nowe, bolszewickie prawo małżeńskie. Wymyśliła je komisja, tak zwana, kodyfikacyjna — krótko mówiąc, dwóch ludzi: jeden żyd i jeden żydłak. Według nowego prawa małżeńskiego, małżeństwa będą zawierane „na próbę“ — wogóle będzie istniało wzajemne „wypróbowywanie się“ obydwu płci. Setki tysięcy i miljony dzieci, zrodzonych z tych małżeństw będą tułać się po kraju bezdomne, a sypiać będą w zimnych kanałach (?) Katolik pozbawiony będzie świętego sakramentu małżeństwa, a zmuszony będzie zawierać ślub przed wójtem czy też starostą (prelegent dokładnie nie wiedział). Wogóle jest to sprawka żydowska i w dalszym ciągu forsowana przez żydów. Takiego bezecnego prawa małżeńskiego nie posiada żaden kraj na świecie — ani Francja, ani Anglja, ani Niemcy, ani Włochy“. Jednem słowem: same kłamstwa.

Ponadto mówiono jeszcze wiele słów i zdań: „Wiara naszych przodków“, „bóg i ojczyzna“, „święte sakramenty“, „Polska była, jest i będzie katolicka“ i inne tym podobne.

O mamonie nic nie słyszałem!

Zaznaczam, że jest to dokładne streszczenie odczytu, zaco przyjmuję na siebie całkowitą odpowiedzialność.

Miejscowe kołtuństwo i oszukani prostacy oklaskiwali mówcę. Po przemówieniu przystąpiono do zbierania podpisów przeciwko wprowadzeniu nowego prawa.

Wit Naszyński

Odpowiedzi Redakcji

Ob. T. Szymczykiewiczowi. Polska ma prawo być u siebie gospodarzem i będzie. Świadomość tego stanowiska będzie szła równolegle z pokonywaniem w naszych granicach resztek średniowiecza, które u nas jeszcze pokutuje skutkiem ciemnoty mas. Będziemy wtedy mogli uchwalać sobie ustawy, jakie chcemy, bo już wtenczas nie będzie ani konkordatu, ani nuncjusza apostolskiego, a kler będzie na wymarciu.

Ob. R. Goldbergowi i in. Życzyliśmy zwolennikom reformacji w kościele mojżeszowym powodzenia dlatego, że świadomi jesteśmy skutków reformacji w kościele katolickim dla umysłowego i politycznego wyzwolenia Europy. Tych samych skutków spodziewamy się i po reformacji w kościele mojżeszowym dla umysłowego wyzwolenia mas żydowskich w Polsce, dalekich od radykalizmu na rzecz bezreligijności.

Chodzi o to, aby w tak skostniałym systemie religijnym, jak mozaizm, coś się działo, a czas i prawa rozwoju umysłowego dokonają reszty. Kościelne rozłamy, herezje i sekty (tak zwalczane przez kler)—to przecież nic innego, jak procesy wolnomyślne, choć jeszcze w stadjum b. prymitywnem.

Ob. Franciszkowi Figarskiemu. Duch w pojęciu katechizmowem ma być czemś niematerjalnem, czyli niczem a nic nie może być przyczyną czegoś. Nie może więc i „straszyć". Jeżeli ktoś utrzymuje, że coś widział lub coś słyszał, to być może, że coś widział lub słyszał, ale to napewno nie ducha, który „straszy". Jeżeliby zachodziły jakieś naprawdę stwierdzone wypadki np. przenoszenia przedmiotów z jednego miejsca na drugie, to dowodziłoby tego, że ktoś z domowników ma własności medjalne. Sprawić to może żywy człowiek, nawet zupełnie nieświadomie, ale nigdy t. zw. „duch".

Ob. K. K. w Dąbrowie. Katolicy, którym mówiono, że bóg żywy może być w opłatku, nie mogą się nie czuć dotknięci, że im ktoś wysypał komunikanty na ziemię i poszedł. Ale katolicy ci nie oburzają się np. na czyn Stasia, bohatera powieści H. Sienkiewicza dla młodzieży p. t. „W pustyni i w puszczy", gdy ten zdemaskował murzyńskiego czarownika Kambę, który bił w bęben i powiadał, że to bóg Mzimu tak huczy. Staś sienkiewiczowski był wolnomyślicielem w stosunku do murzynów, ale wróciwszy ze swoją Nel do Polski, napewno nie przyszłoby mu do głowy zademonstrować wobec chłopów zebranych w kościele, że komunikant jest tylko zwykłym opłatkiem.

Ob. Ign. P. Miłość do zwierząt znała religja babilońska i egipska. Zna ją również i buddyzm (współczucie). Wg. kosmogonji religijnej persów świat został stworzony przez Ormuzda w ciągu roku. Najwyższe przykazanie parsyzmu (zoroastryzmu) brzmiało: dobrze myśleć, dobrze mówić i dobrze postępować.

Czyściec, jako miejsce pośrednie pomiędzy niebem a piekłem, znany był już u persów. Nie jest to więc wynalazek specjalnie katolicki.

Ks. Justynowi M-a Nazim'owi, redaktorowi „Rycerza niepokalanej". Dziękujemy za list i za wyjaśnienie co do schyzmatyckości biskupa Cauchona. Postaramy się na przyszłość trafić „w sedno". „Dei" czy „fidei" — to szczegół bez znaczenia. Zwłaszcza że wg. was, niema wiary bez boga, która ma być „darem" jego łaski. W „kościele" jednak waszym „jako w instytucji (rzekomo) bożej, ustanowionej — jak pan pisze — dla ludzi", nie widzimy, mimo najszczerszej chęci, ani „bożego światła", bo takiego

światła nauka wogóle nie zna, ani też tego, aby był „opromieniony pierwiastkiem nadprzyrodzonym“, aby się „nad nim unosiła aureola świętości“, „tętniło w jego łonie życie łaski bożej“ i t. p. Bo ten rzekomo „promieniotwórczy pierwiastek nadprzyrodzoności“ nie ma nic wspólnego z radem, który tępi złośliwe nowotwory, a owo „życie łaski bożej“ jeżeli istnieje, to chyba tylko w waszej bujnej wyobraźni i jest zwykłem teologicznem mydleniem ludziom oczu. Natomiast w kościele waszym zamiast „narzędzia opatrzności“ widzimy „narzędzie“ ogłupiania mas (gwoli wodzeniu ich za nos), „narzędzie“ odzierania ich ze skóry i z rozumu, „narzędzie“ nieprzebierającej w środkach polityki... czyli — jakto pan określił — same „cienie ludzkich ułomności i błędów“ (szkoda że tego nie piszecie w waszych „strasznych“ etykach, wykładanych w szkołach polskich), „błędów“ kultywowanych w dodatku **zupełnie świadomie**, bo **to się wam opłaca niezgorzej**, tak jak opłaca sie wam „uświęcić“ od czasu do czasu jakiegoś żebraka w rodzaju Benedykta Labre, gdy niema pod ręką takiej niecodziennej gratki, jak Joanna d'Arc. Bohaterki bowiem narodowe, „skazywane na stos przez schyzmatyckich biskupów, „nie zdarzają się przecież codziennie i nie są tak pospolite, jak dziady pod kościołem, siedzące tam od wieków dzięki ustrojowi społecznemu, który popieracie. Że tak jest, przekonywamy się z każdego N-ru, „Rycerza niepokalanej“, odbijanego na rotacyjnych maszynach, nabytych za groszaki przesyłane „niepokalanej“ przez ogłupioną przez was ciemnotę polską pod adresem: Niepokalanów, poczta Teresin, Nr. konta w P. K. O. taki a taki.

Nas, jako ludzi stojących ponad wszelkiemi religjami — może to wcale nie obchodzić, czy Cauchon, który spalił Joannę na stosie, popierał antypapieży, czy nie. To jest wasza domowa sprawa. Nas obchodzi to, że spalił ją jeden z was. Obchodzi nas sam fakt spalenia człowieka na stosie. Zato chyba już tego się nie wyprzecie, że podobnych „czarownic“, jak Joanna, spaliliście niezliczoną ilość i to w czasach, kiedy już Wielka schyzma należała do przeszłości i żaden z antypapieży nie wichrzył w kościele. A przecież i tu i tam motywy tych zbrodni płynęły z jednego „nadprzyrodzonego“ źródła.

Poczciwcy jesteście! Kto was nie zna, ten was kupi. My nie damy złamanego szeląga. Wolimy już naszą niekrzywdzącą nikogo (prócz was) bezbożność i niewiarę, niż waszą zbrodniczą wiarę, opromienioną pierwiastkiem naprzyrodzonym, która morduje ludzi w imię miłości — w imię umiłowania bliźniego jak siebie samego, choć żaden z was samego siebie nigdy nie spalił. Co jest najlepszym dowodem, że nie kochacie bliźnich, jak samych siebie. Nie mówiąc już o tem, że nikt sam siebie z pieniędzy nie odziera i samemu sobie nie płaci ani za ślub ani za pogrzeb.

Z książek

Lieberman Hersch. SJONIZM I TRAGEDJA PALESTYŃSKA. Kraków. 1930 Nr. 92, nakł. Krakowskiej spółki wydawniczej, str. 27 1 nlb. Odbitka z „Przeglądu współczesnego".

Jak z samego tytułu wynika, autor patrzy na sjonizm jako na „tragedję" jednego z ruchów mesjanistycznych narodu żydowskiego. Rozpatruje szczegółowo warunki realne stworzenia w Palestynie państwa żydowskiego na drodze naturalnej i dochodzi do przekonania, że tęsknota do stworzenia tego państwa nie da się w tych warunkach zrealizować i pozostanie nadal tęsknotą i rzeczą wiary. Dowodem dla przyszłości owa tęsknota w każdym razie nie jest. — Wielu z nas przez całe życie tęskni za latami dziecięcemi, które — pisze autor w zakończeniu — „jednak minęły na zawsze".

Koło P. Z. M. W. w Wilnie

Sekretarjat Koła mieści się przy ul. **Tąrtaki 34a m. 17** i czynny jest codziennie od 17 do 18, a w dni odpoczynkowe od 13 do 14. Tam również mieści się bibljoteka.

Odczyty w Polskim Związku Myśli Wolnej

Warszawa, Królewska 16

W dniu 2 kwietnia w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. **W. Poniecki** wygłosi odczyt p. t. Karol Darwin i jego teorja (w 50-tą rocznicę świerci).

W dniu 9 kwietnia w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. **J. Krzesławski** wygłosi odczyt p. t. Prądy umysłowe XVIII wieku.

W dniu 16 kwietnia w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. prof. **Ignacy Myślicki** wygłosi odczyt p. t. „Biblja ateizmu" p/g. Holbacha.

Treść poprzedniego numeru:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. roczne
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14. Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktorka **Marja Jankowska**.— Wydawca **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**.

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.